Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 41.** dnia 15. Kwietnia 1835.



Łobzów.

Cóż to za budowa, szczupłych domków bliska,
Kryje wśród drzew wyniosłych posępne zwaliska?
Stań przychodniu zdumiały! głos nieznany woła,
I przed temi gruzami uchyl twego czoła.
Oto Łobzów: W tym gmachu, co twój wzrok uderza,
Był pobyt największego z królów, Kaźimierza."
Dziś leży w rozwalinach . . . oto pyszne ściany,
W których wielki monarcha radne zbierał pany,
W te dla wszystkich przystępne i ojcowskie progi,
Wchodził śmiało ziemianin i chłopek ubogi.
Tu król dobry codziennie z wieśniaki rozmawiał,
I gorzki chleb rólnika słusznością zaprawiał.
Ztąd hojne miastom polskim rozdając swobody,
Ku ich straży warowne kazał wznosić grody.
Pod te obce dla słońca z gęstych drzew sklepienia
Chronił się, po swych trudach szukając wytchnienia.
(Wężyk.)

Podług podania Miechowity, roku 1357 Kazimierz W. wybudował nie daleko Krakowa, na zachód we wsi Łobzowie zameczek na letnie dla siebie mieszkanie, gdzieby wiejskiem oddychając powietrzem, piękną mógł przepędzać porę, nie będąc zbyt oddalonym od stolicy: odtąd wielki ten król w Łobzowie najbardziéj przebywać lubił: tu on na ustroniu, daleki od wrzawy stolicy, przemyśliwał nad tem, jakby ugruntować i zabezpieczyć lepszą dolą dla biednych wieśniaków: tu wypoczywając sobie po trudach i pracy około dobra swego ludu, wśród ochoczych dworzan na łonie rozrywek i przyjemności, wesoło zabawiać się lubił: tu nakoniec przyjmował skargi kmiotków, których uciskała przemoc. Marcin Bielski w Kronice świata pisze: Kazimierz W. zameczek Łobzów wystawił, gdzie tam chował miłośnicę z Czech, rzeczoną Rokiczanę, która była niepospolitéj cudności, ale nią potem wzgardził, a Hester, Żydowkę na jéj miejsce wziął." Rzeczywiście znajduje się w ogrodzie mogiła, usypana, jak wieść niesie z rozkazu tego króla, na grobie ulubionéj Estery, żydowki z Opoczna:

„Kazimierz wielki! a przecie kwaterką,
„Łykał miód smaczny w Łobzowie z Esterką."

Ruiny tego zamku i letniego mieszkania wielkiego króla dotrwały do końca prawie 18go wieku.

Gmach, wystawiony na obrazku jest dziełem późniejszych królów. Waleczny Stefan Batory wzniósł nową budowlę, któréj wewnętrznem uporządkowaniem jeszcze królowa Anna w roku 1587 trudniła się, zamierzając sobie w niéj resztę życia swego przemieszkać. Jednak Zygmunt III. pałac ten odmienił, z gruntu przeformował i wspaniale przyozdobił, jak to poświadczają herby Wazów, umieszczone nad każdem oknem i drzwiami. Tu także król ten mieszkał aż do przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy. Lecz i ta jego budowa różnych doznała kolei, i tak dalece się zwaliła, że tylko główne pozostały mury: te starożytne ruiny przedstawia nam rycina, z widoków rysowanych podług natury przez Pana Vogla, wydanych w Warszawie roku 1807. Dopiero rząd Rzeczypospolitéj, w roku 1824 pałacyk Łobzowski wyporządził. Ale co zyskał na porządku, stracił na uroku. Teraz śladu prawie nie widać owych starożytności pamiątek, gdyż pałac w jak najlepszym stanie z gruntu odbudowany: a w miejscu, gdzie dawniéj królowie przebywali, gdzie może leżał Statut wiślicki mający narodowi zwiastować nowy rząd i pokój wewnętrzny — dziś ceny herbaty i ponczu. Ogród także w nowym guście: prawda, że pokazują ślady łaźni i kopiec porosły, mogiłą Esterki zwany, ale podobno i te niesłusznie noszą dane sobie nazwiska.

Ważniejsze wspomnienia historyczne zamku Łobzowskiego są następujące: roku 1386 ukrywał się tutaj Wilhelm xiążę Austryacki, syn Leopolda, któremu Jadwiga, jeszcze w dzieciństwie zaręczona, wielce sprzyjała. Xiążę ten przebrany za kupca, bawił w Krakowie podczas wjazdu Władysława Jagiełły do stolicy, chrztu i zaślubienia z piękną i młodą królową: lecz gdy się o tem dowiedziano, ścigany o mało nie został schwytany w Łobzowie.

Roku 1588 sprowadzone ciało Stefana Batorego († 1586 w Grodnie) złożone było w Łobzowie, i przez dwa dni wystawione na widok publiczny.

Za panowania Zygmunta III., po jego przeniesieniu się do Warszawy, w zamku Łobzowskim była mennica.

Król Szwedzki Karól Gustaw oblegając Kraków, najpierwszą kwaterą stanął w Łobzowie. — Za Jana III. zamek ten jeszcze był mieszkalnym: tutaj bowiem, roku 1683, udając się na odsiecz Wiedniowi, czekał na zebranie się wojska.

Poeci Perscy.

(Ciąg dalszy.)

„Niektórzy czciciele muz w Persyi — mówi wyżéj wzmiankowany podróżny — używają wielkiéj wziętości i obfitych darów fortuny: większa ich część jednakże, żyje w poniżeniu i nędzy.

Pierwsi używani są do opiewania znakomitych dzieł monarchów albo rycerzy; lub też do wykładania ludowi w swych pieśniach, najświętszych prawd i tajemnic religii, jedném słowem, są prawdziwymi wieszczami narodowymi. Drudzy przeciwnie, przestają na sławieniu cnót, męztwa i mądrości tych, którzy im użyczają opieki, lub ich do stołu swego przypuszczać niekiedy raczą. Naówczas dla zabawy biesiadników obowiązani są czytać swe własne, lub cudze deklamować wiersze.

Najznakomitsi z dawnych poetów perskich są: Firduzy i Nizami w Epopei; Sadi, w rodzaju dydaktycznym; Hafiz, Dżami, Rudiki i Anweri w pismach miłosnych i mistyczno-religijnych. W tym ostatnim gatunku poezyi, Persowie mają największe upodobanie, ztąd też i dzisiejsi poeci w nim mianowicie ćwiczą się i celują. Pierwsze po nich miejsce trzymają epigrammata, pochlebne lub satyryczne, częstokroć samo tylko opisanie jakiéj rzeczy, lub krótką filozoficzną myśl zawierające. Satyry, jak my ją pojmujemy, nie mają wcale. Śmiałość myśli i wyrażenia, jakich ten rodzaj wymaga, nie uszłaby bezkarnie w takim stanie towarzystwa, i pod takim rządem, jak jest w Persyi. Surowość smaku czytelników Europejskich, często się może obrażić nadętością ozdób stylu, i przesadą porównań, których poezya perska z upodobaniem używa. Charakterystyczną jéj cechą, jest raczéj bogactwo wyobraźni, niż moc lub delikatność uczucia: a co się tyczy tych lekkich odcieniów, tych trafnych i śmiałych zarysów, przez które wielcy Mistrzowie, najtajemniejsze serc ludzkich uczucia budzić i wywoływać zwykli — tych, napróżnobyśmy w poezyi perskiéj szukali.

Od téj jednak nadętości stylu, od tego zbytku niepotrzebnych ozdób, będących równie głównym błędem, jak główną cechą poezyi wschodniéj, najwolniejszym w dziełach swoich poeta Perski Firduzy. W największym bohaterskim poemacie jego, pod napisem Szah-Nameh (co znaczy księga królów), znajdują się nie jedne miejsca, które co do gustu i delikatnéj piękności z najcelniejszymi w tym rodzaju poetami porównać się mogą.

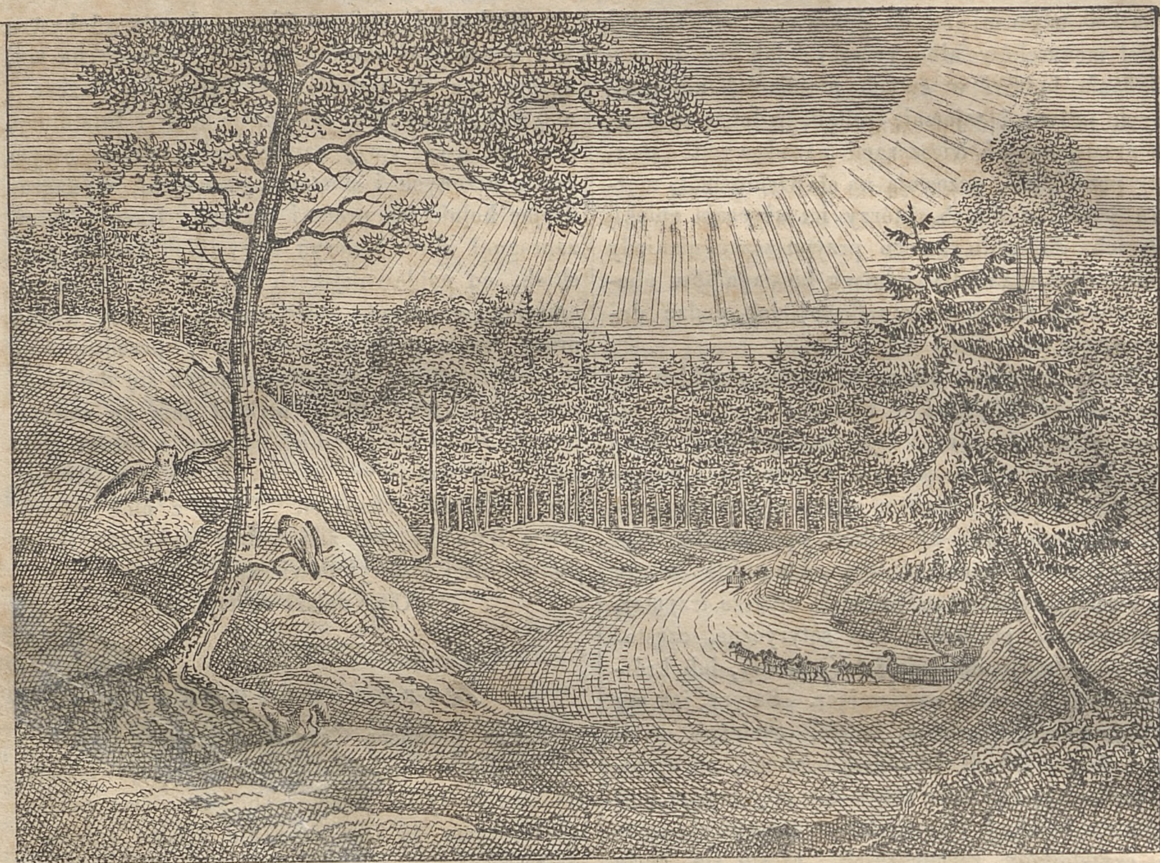
Ponieważ Autor dzieła tego, najsławniejszego na wschodzie, jest oraz najznakomitszym ze wszystkich poetów perskich, rozumiemy, że krótka o nim wiadomość, pożądaną będzie Czytelnikom naszym, i uzupełni niejako skreślony wyżéj obraz poezyi i poetów perskich.

Mahmud, Sultan Gizny, sławny zdobywca Indyi, panował około roku 977. Monarcha ten, oprócz innych rodzajów chwały, ma jeszcze i ten, że był gorliwym opiekunem nauk i litteratury, i że na dwór swój najznakomitszych w owym czasie uczonych i poetów zgromadzał, wynagradzając hojnie ich prace i zasługi. Razu jednego zapragnął mieć historyą wszystkich królów perskich, od najdawniejszych czasów aż do niego, opisaną wierszem. Ale nimby tę tak ważną pracę komu jednemu powierzył, przedsięwziął wprzód zdatności współubiegających się doświadczyć. Na ten koniec wybrał sam ze starych Kronik siedm bohaterskich ustępów i rozdał siedmiu najsławniejszym na swym dworze poetom, aby je opisali wierszem. Jeden z nich nazwiskiem Unsuri, tak zadowolnił Mahmuda, iż mu pisanie całéj historyi powierzył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zorza północna.

Zorza północna (aurora borealis)' jest najwspanialszem i najpiękniejszem natury zjawiskiem, właściwem tylko Krainom biegunowym: czasem spostrzegamy ją i u nas, ale bardzo rzadko i niewyraźnie na horyzoncie. W północnéj zaś Szwecyi, Norwegii, Islandyi najcudniejsze sprawia widowisko, które opisać trudno. Zwyczajnie pokazuje się zorza przed północą: gdy występuje z całą swą okazałością, natenczas okrywa się całe północne niebo, jasnemi promieniami, z purpurowemi i różowemi pomieszane, a wszystkie z żarzącego się półkola na niebie wychodzą. Promienie te taką jasność dają, że przy niéj wygodnie czytać można. Tym sposobem jasna zorza okrywająca ognistym blaskiem niebo, przerywa w tych krajach kilkotygodniowe a nawet kilkomiesięczne noce. Łatwo pojąć, że to zjawisko nie zawsze jest jednakie, czasem w moment zmienia swe kolory i postać: raz rozsuwają się białe jak mléko i purpurowe promienie, jak gdyby je kto rozstrzelił po niebie, drugi raz cały horyzont srebrnemi jaśnieje gwiazdeczkami, których drżącego poruszenia oko ludzkie długo znieść nie może; to znowu całe niebo jak gdyby brylantami i rubinami posiane. Atoli radość, jaką tam sprawia to wspaniałe widowisko, nie jest bez goryczy: owszem strach przejmuje duszę, słysząc oraz straszliwe grzmoty, trzaskanie, syczenie i szelest w powietrzu, jak gdyby się burze krzyżowały, lub jak gdyby ogromne wojska zaciętą staczały



Zorza północna.

bitwę w bliskości. Zwierzęta nawet strachem przejęte np. psy Samojedów uciekają do jam, szukając schronienia. Cały horyzont zamienia się w jasne morze, którego rażące światło długo jeszcze trwa, choć zorza na niebie zniknie. Ztąd pokazuje się także, że ziemia ma właściwe sobie światło, i że nie jest ciałem ciemnem, jak to niekiedy w dawnych książkach znajdujemy. Fosfor i elektryczność zupełnie są oddzielne od światła słonecznego. Widoczną bowiem jest rzeczą, że zorza północna jest skutkiem elektryczności. W cieplejszych okolicach materya elektryczna, rozlana wszędzie w całéj naturze, zbierać się może, a potem za pomocą grzmotu wyładowana, innym znowu udziela się ciałom: ustawicznie waporująca ziemia, jako dobry przewodnik, bierze ją także w siebie. Ale w tamtych krajach, okrytych wiecznym śniegiem i lodem, elektryczność, dla téj przeszkody, do ziemi dostać się nie może, a nadto przerwane waporowanie tejże ziemi i wody nie dozwala zbierać się chmurom w powietrzu, ztąd brak grzmotów. Z tych przyczyn elektryczność zgromadza się w nadzwyczajnéj obfitości w powietrzu, i nakoniec dążąc do równowagi z trzaskiem i łoskotem w świetnych płomieniach zbiera się i rozlewa, w wyższe unosząc się strefy. Tak to Pan Bóg urządził, ażeby mieszkańcy owych krajów, w tak długich pogrążeni nocach, mogli przecie kiedy niekiedy dobroczynne oglądać światło. Z resztą są to ludzie po większéj części dzicy, w najwyższym stopniu ospali, jak jamniki w lochach w ziemi wykopanych w letargu długą przepędzają zimę, kontenci, kiedy przy lampce tranu zwyczajne swe zatrudnienia odbywszy, suszonemi posilą się rybami. Lecz nadto przyświeca im także i śnieg, który tam dopiero w lecie topnieje: prócz tego mają bardzo długi zmierzch i brzask, trwające po kilka tygodni: a księżyc od pierwszéj kwadry aż do ostatniéj bez przestanku jasno na niebie dzień i noc przyświeca, skracając im ciemność; a gdy im jasne czoło słońca zabłysnie, natenczas już wcale nocy nie mają.

*) Sławni Cook i Förster, w czasie swéj podróży około świata w roku 1773, widzieli na przeciwnéj nam połowie ziemi (na południowéj hemisferze). Zorzę południową, zupełnie do naszéj północnéj podobną.

G ó r a l e.

(Podług Grabowskiego: Kraków i jego okolice.)

Górali, czyli mieszkańców od Krakowa nie dalekich Karpatów, ubiór zwykły jest krótka siermięga (gunia) koloru kaffowego, niezapięta i tylko na rękawy zarzucona, koszula bez kołnierza, spodnie białe opięte kroju węgierskiego. Krakowiacy wyśmiewają ten strój, przez który nogi ich zdają się być długie, i mają na to śpiewkę: „Góral ma nogi bocianie, kogo zechce, to dostanie." Na nogach chodaki z grubéj skóry, czapki baranie, do głowy cukru podobne, albo kapelusz mały, okrągły: przez ramię torba skórzana cwieczkami upstrzona: takim jest latowy i zimowy ubiór jego, a w czasie najtęższych mrozów piersi zawsze są odsłonione. Góralki ubierają się prawie tylko w białe płótno: rzadko u nich co kolorowego upatrzyć. Obyczaje ludu tego, choć wiele mają podobieństwa do obyczajów innych włościan polskich, jest przecież w charakterze górala odcień widoczna, która mu znaczną nad mieszkańcem



G ó r a l k a.



G ó r a l.

płaszczyzn wyższość zapewnia. Ponieważ górzysta ziemia nie wydaje mu innego zboża nad owies, przeto w przemyśle i pracy szukać musi środków utrzymania się. Szczególniéj mają biegłość w stolarskiéj robocie, czego dowodzą krzesła, kanapy i t. d. do Krakowa dostarczane. Nadto, oni zaopatrują targi tamtejsze w tarcice i gonty, kleszczyny do chomąt, terlice do siodeł, dzwona na koła, miarki, łyżki i inne sprzęty drewniane. *) Inni obrabiają i przywożą ciosy, kamienie młyńskie, inni rozchodzą się z kosą do ościennych krajów, dla zarobku w wiośnie, a nadewszystko podczas żniwa: ci z siekierą najmują się do robót ciesielskich, owi obchodzą wioski, trudniąc się ściąganiem drótem starych naczyń kuchennych, — a wszyscy dopiero w jesieni do siedzib swoich powracają z szczupłym zarobkiem. Są jeszcze, co w handlu płótnem, kwiczołami, suszonemi rybami i sokiem jałowcu szukają korzyści, wskazani przez naturę, aby to, co im ziemia odmawia, skrzętnością i pracą sobie wynagradzali.

Pozostali w domu zakładają na całe lato wielkie na górach szałase, do których z całéj okolicy zbierają owce, i robią serki oraz bryndzę z ich mleka, któréj potem część jakąś oddają w zysku właścicielom w raz z owcami. Przytem jest to lud zdrowy, czerstwy, wesoły, i kształtnie zbudowany: gościnność jest mu wrodzoną cnotą: „Na wejście nasze do koliby, starszy z góralów zaraz porwał się z ziemi, i z zwykłą im zawsze ludzkością podając nam rękę: witajcie! rzekł, cóż wam damy, niemamy tylko mleko

*) Nadewszystko zwracają uwagę ich zaprzęgi: konik mały, lecz silny i do górzystéj drogi sposobny, zaprzężony w pociągi mocne, bo rzemienne: wózek lekki, dobrze okuty, i tak zręcznie budowany, że go za wzór sztuki kołodziejskiéj uznać można.

i serki młode, a nie czekając, zaraz co miał rozstawiał na ławicy.“ (Staszic p. 119). Góral jest równie z głębizną wody, jak z wysokością gór nad podziw oswojony: albowiem obałając po najwyższych skałach drzewo na sprzedaż przeznaczone, rzuca się z niem obojętnie w bystro bieżące potoki, zatrzymuje takowe z trudną do wiary zręcznością, zbija w trafty i płynie śmiało w czasie największéj powodzi na miejsca przeznaczone. Ztąd wnieść można, że z górali mogą być nie tylko dobrzy i śmiali żółnierze liniowi, ale nawet zręczni i biegli majtkowie.

Staszic w rozprawie o Ziemiorodztwie tak górali opisuje:

W całem podgórzu Tatrów i wszędzie w najwyższych Tatrach lud jest rosły, żywy i wesoły. Jak ciało czerstwe, tak również we wszystkich władze umysłowe do wszystkiego zdolne. Niekiedy między nimi wyradzają się olbrzymy do pół osméj stopy miary.

Pola tutejszych osad po górach z trudnością tylko wydają owsy: doliny ich zasypane są wysoko samych głazów i granitów rumowiskiem. Po tych chodząc, i przypatrując się pracy tutejszego rólnika, zastanawiała mnie często uwaga wielkości skutku w ludach mocy fizycznéj i mocy moralnéj. Włościanie tutejsi o dwa i o trzy łokcie na swych polach zbierają granity i głazy, z tych wiekami pokruszonych otrząsają prochy, aby z nich na głębszych zwaliskach takichże głazów i granitów usłali sobie kawałek ziemi, gdzieby posiali owies lub zatkali ziemniaki, których im zbierać często ledwo dozwalają zbyt tu wczesne śniegi. Uprawa pracowita! pory czasów i sama ziemia niewdzięczne! Co im długość i przykrość zimy nie wydrze, to im krótkość lata dokończyć nie pozwala. Przecież oni tu siedzą: oni tę ziemię lubią, oni na tych gołych skałach, gryząc suchar owśiany, równie jak kamień twardy, znajdują więcéj powabów, niżeli na każdéj innéj najobfitszéj ziemi.

Głód po kilkakroć ich do roku z tych gór na równiny wypędza. Natura przymuszając ich szukać chleba za górami, zdaje się nieustannie mówić do nich: „dla tego te skały rozwalam, te góry zniżam, dla tego odpycham morze, a na jego miejscu ścielę urodzajną ziemię: bo tam zamierzyłam moje w pracach człowieka cele.“ — Oni po kilka razy do roku tysiącami zjeżdżają, pieszo schodzą w równiny po zboże, lecz nie pożywają go nigdy na dole; ale jedni, których stać, na koniach, drudzy ubożsi, wór z żytem na własnych plecach powrozem przykrępowawszy, niosą go w góry, aby tak ciężki, tak drogi chleb pożyć, na tym nieużytym twardym i zimnym głazów rumie.

Powszechnie polscy Górale na Bieskidach w Bieszczadach i Tatrach są strasznie zuchwali: wszystkich zewnętrzny skład ciała przystojny. Wszystkie ich zmysły bystre, a żywość namiętności bez porównania od mieszkańców równin więcéj porywcza i dzielniejsza. Są popędliwi, mściwi; ale razem odważni, rzetelni i gościnni.

Górale tańczą kołomyjki: młodzieniec w jednéj ręce dziewczynę a w drugiéj topór trzymając, obraca się w koło, przysiada, podskakuje, rzuca topór w górę i na powietrzu go łapie śpiewając pieśni różne np. tak:

Swistos: Bierz chłopaki *)
Cart chodaki,
My hulajmy całą noc.
Wszyscy (podskakując). Hoc, hoc, hoc!
Swistos, Kto miód pije,
Długo żyje,
I cerwony, kieby ćwik (pije)
Wszyscy. Łyk, łyk, łyk,
Swistos. Kto za skrzypkę
Da zacypkę
Tego zaraz na śmierć męc.
Wszyscy (uderzając siekierkami). Pęc, pęc, pęc.
Morgal (tchórzowato). Lecz gdy który,
Palnie z góry,
Mając na nas dawno chrap?
Wszyscy (śmiejąc się). W ten czas zuchu
Co mas duchu,
Zaraz w nogi żywo drap!
Wszyscy (wesoło). Poduś kozę, przyjacielu!
Niech zagra dudecka.
Mamy dosyć w głowie chmielu
Potańcym trosecka etc.

Tryumfalny wóz Jana III.

Rzadko rzecz jaka tak dziwnie zmieniła przeznaczenie swoje, jak króla Jana Sobieskiego powóz, który będąc ówczesnem arcydziełem i dziś nawet podziwienia godném, okazałością swoją i pięknemi ozdobami dodawał świetności odbytemu z pod Wiednia tryumfowi. Ten złoty wóz jest teraz amboną wiejskiego kościoła w Radaczu (Radatz) pod Nowym Szczecinem, w dobrach do familii Klejstów należących. Nad ółtarzem umieszczony jest rydwan karety, w miejsce poręcznego krzesła dla kaznodziei, pudło zaś jego oderz-

*) Scena IV. z komedyi Zabobon przez Nep. Kamińskiego.

nięte i o kilka stóp wyżéj nad niém umieszczone służy tejże ambonie za pokład odbijający głos. Cały ten zrąb karety jest dobrze i trwało wyzłacany, i dotąd tak pięknie się utrzymuje, jakoby niedawno był zrobiony: odbija jednakże przednia jego strona, w któréj pole od drzwiczek, na inne również na złotym gruncie malowane zamienionem zostało, albowiem gdy inne boki w najpiękniejszym blasku jaśnieją, jest ta część zaćmioną i już czernieć zaczyna. Na złocistém tle są arabeski i geniusze ozdobnie malowane, trzymające herby królestwa i Sobieskich, oraz różne znaki zwycięzkie, jakoteż bardzo wiele strojnie splątanych cyfer J. S. R. P. (Johannes Sobiescius Rex Poloniae.)

Miałażby jeszcze pozostać jaka wątpliwość przy tak okazałéj świetności tego złotego wozu, czy ten istotnie był wóz tryumfalny? — i czy wjazd wspaniały, do którego był użytym, z odsieczą Wiedniowi daną i z Sobieskiego nad Turkami zwycięztwem w związku stoi? — tedy umieszczony napis na pokładzie jego: Currus triumphalis Johannis Sobiescii regis Polonorum (wóz tryumfalny Jana Sobieskiego króla Polaków), w raz z trofeami półxiężyców i turbanów, wierzch pokładu zdobiącemi, dostatecznie nas o tém przekonywają.

Podług napisu nad amboną, kościół w Radaczu wystawionym został w roku 1774 przez dziedzica, byłego Półkownika **Kleist**, który odbył pod **Fryderykiem W.** kampanią do Szląska i Czech, gdzie w klasztorze jakimś wóz ten przez niego znalezionym i jako zdobycz ku pobożnemu celowi poświęconym został.

N. Wr . . . .

Dom Stuartów.

Nie masz w historyi świata nieszczęśliwszéj rodziny królów, nad dom **Stuartów**. **Jakób I.**, król Szkocyi, trzymany w więzieniu w Anglii przez lat 18, zginął od swych poddanych. **Jakób II.** zakończył swe życie w młodym wieku na nieszczęśliwéj wyprawie w **Roxborough**. **Jakób III.** zamordowany został w 35 roku od własnych poddanych; **Jakób IV.**, zięć **Henryka VII.**, króla Anglii, poległ po nieszczęśliwém panowaniu, w bitwie z Anglikami; **Jakób V.** zgasł w kwiecie młodości, a córka jego **Marya**, srozższego doznała losu, jak wszyscy jéj przodkowie, albowiem zakończyła życie na szafocie. **Jakób II.** zwykle pierwszym nazywany, syn jéj, wstąpił na tron Szkocyi, Anglii i Irlandyi, aby słabością swoją sprowadzić zaburzenia kraju, ktore **Karóla I.** głowę pod miecz katowski oddały, **Jakóba II.** następcę jego o śmierć przyprawiły, a **Karóla Edwarda** bawiącego we Francyi, tułaczem zrobiły. Był to ostatni cios, zadany rodzinie, która przez trzy wieki na tronie siedziała.

Grób Kolumba.

Zbliżyliśmy się nakoniec, pisze pewien podróżny, do wyspy **Kuba**; i wkrótce ujrzeliśmy wzdłuż skalistego drzewami palmowemi porosłego brzegu, porozrzucane mieszkania wolnych wyspiarzy, otoczone pomarańczowemi gajami. Po prawéj stronie portu wznosiła się wieża przyświecająca żeglarzom, przed nami port i miasto **Hawanna**. Łagodny wietrzyk, z lądu do nas powiewający napełniony był woniami, które nam przypominały zapachy szczęśliwéj Arabii. Zawinęliśmy nakoniec do portu owego bogatego miasta, które jest kluczem całego handlu indyjskiego, stanowiskiem rozbojników morskich w Indyach zachodnich, i teatrem handlu niewolnikami. Lecz nadewszystko czułem jakiś pociąg do tego świętego miejsca, gdzie zwłoki wielkiego **Kolumba** są pochowane. Domy możnych panów i bogaczów są o dwóch piętrach, budowane w kwadrat z dziedzińcem w środku: inne zaś domy o jednem tylko piętrze, a okna mocnemi opatrzone kratami. Skoro na nieszpory zadzwonią, natychmiast wszystkie damy, patrzące oknem, klękają przed obrazem matki boskiéj i zmówiwszy pacierze, zasuwają okna firankami, a potem na spoczynek się udają.

Zwiedziliśmy bez przeszkody gospodę: tu przenocowawszy dosyć niespokojnie, wstałem bardzo rychło, i udałem się do katedralnego kościoła, chcąc odwiedzić grób Kolumba. Jest to gmach długi z ciosowych kamieni, z przodu filarami ozdobiony, za któremi w ciemności mają sią ukrywać bandyci, zasadzając się na przechodzących. Wewnątrz nie widać wprawdzie przepychu, ale czystość i prostota miłe czynią wrażenie. Wielki ołtarz najkosztowniéj przybrany: po prawéj stronie wmurowana tablica z napisem, daje poznać, że tu jest **grób Kolumba**. W téj chwili osobliwego doznałem wzruszenia: ujrzałem grobowiec, zawierający

Sprostowanie. W N. 40 str. 314, kolumna 2 wiersz od dołu 15, za: »Poznania,« stać powinno »kościoła.«



Grób Kolumba.

spruchniałe może już zwłoki jednego z najodważniejszych żeglarzy, jakich kiedy wzburzone nosiło morze, męża, który się nie przelakł owéj przepaści dzielącéj nowy świat od starego, ale owszem potężnym swym geniuszem, stałością niezłomną i heroiczną odwagą połączył je z sobą. Zastanowiwszy się nad dziwnem losu igrzyskiem tego wielkiego człowieka, trudno nie uczuć rzeczonego wzruszenia. Zwłoki jego najprzód w roku 1506 pochowane zostały w kościele Panny Maryi w Walladolid w Hiszpanii, ztąd roku 1513 do Sewilli przewiezione, ztąd znowu razem ze szczątkami syna jego Diego do Hispanioli sprowadzone i w kościele katedralnym w mieście St. Domingo pogrzebane. Gdy w roku 1795 Hiszpanie posiadłości swoich na wyspie Haity Francuzom ustąpić musieli, kości jego i prochy wykopane, złożone w cynowéj trumnie, w roku 1796 na okręcie do Hawanny przewiezione, z wielką uroczystością i pompą w kościele katedralnym, po prawéj stronie wielkiego ołtarza pochowane zostały, gdzie mu późniéj wystawiono marmurowy grobowiec. Grobowiec ten wystawia nam obraz Kolumba trzymającego globus w lewéj ręce, na którym palcem ręki Amerykę wskazuje: poniżéj znaki sztuki żeglarskiéj, kotwica, kompas, wiosło etc. a w środku napis w hiszpanskim języku:

Restos e Imagen del grande Colon!
Mil siglos durad guardados en la urna
Y en la remembranza de nuestra Nacion.
(Szczątki i obraz wielkiego Kolumba!
Tysiąc lat trwajcie, zachowane w urnie
I w pamięci naszego narodu.)

Mechanika.

Fabrykanci w Anglii wyrachowali, iż ilość wyprzędzonéj bawełny za pomocą machin, ma się do ilości dostarczanéj przez kołowroty ręczne jak 100: 1. Fabryki wyrobów z bawełny zatrudniają teraz w Anglii 280000 ludzi; którą to liczbę pomnożywszy przez 120 t. i: summę robotników, dziś przez jednego człowieka zastąpioną, zyska się 33600000 ludzi potrzebnych dawniéj, aby tyle wyrobić, ile dziś dostarczają fabryki. W obrachunkach politycznych przyjmuje się, iż jedna osoba z 5 jest produkującą; przyjąwszy zaś z 3 osób jednego robotnika, okaże się, iż potrzebaby trzeciéj części z summy 100000000 ludzi, aby wykonać to na dawnych narzędziach, co teraz wyrabia 280000 robotników.

W jednéj z fabryk w Manchester, jest 136000 szpulek w ruchu, a te przędą na tydzień nić 1200000 mil długą. W New-Lanark produkuje P. Owen codziennie, liczbą 2500 pracowników, taką ilość przędzy bawełnianéj, iżby nią $2\frac{1}{2}$ raza całą kulę ziemską opasać można.

W. L.

Lampa okularowa.

Mechanik biegły w Hull wynalazł małą lampkę dającą się przymocować do pewnego gatunku okularów, a z któréj światło, za pomocą zwierciadła promienie światła odbijającego i zgromadzającego, tak pada na książkę, którą się czyta, że tylko jeden przedmiot w ciemności oświecony, czyli gdzie się obrócą oczy tam i światło się kieruje.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)